

HALINA PARAFIANOWICZ (Białystok)

**AMERYKA I AMERYKANIE
W ŚWIETLE LISTÓW Z PODRÓŻY
HENRYKA SIENKIEWICZA**

Zainteresowanie Polaków odległym krajem za oceanem, oferującym – jak opowiadano i pisano – wolność, rozległe przestrzenie, bogactwa i dostatek, zwiększyło się w II połowie XIX wieku. Sytuacja polityczna na ziemiach polskich, a przede wszystkim zacofanie gospodarcze i bieda powodowały emigrację tysięcy rodzin chłopskich za ocean. Warto podkreślić, że w tym czasie USA, w związku z szybkim rozwojem ekonomicznym, przyspieszoną industrializacją i kolonizacją rozległych ziem na Zachodzie, potrzebowały zwiększonej liczby rąk do pracy, chętnie przyjmując rzesze imigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej.

Amerykę wśród Polaków popularyzowali odwiedzający ją podróżnicy, którzy potem pisali wrażenia z pobytu i pamiętniki. Warto odnotować zwłaszcza pisarstwo Jakuba Gordona¹, Sygurda Wiśniowskiego², Rogera Łubieńskiego³, Kaliksta Wolskiego⁴. Część z nich publikowano najpierw w periodykach i prasie, m.in. w „Kłosach”, „Głosie”, „Niwie”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Gazecie Polskiej”, gdzie też pisali o Ameryce inni autorzy. Od 1872 roku do „Gazety Polskiej” korespondencje przysyłał ziemianin litewski Julian Horain, zamieszkały w USA powieściopisarz i dziennikarz.

¹ J. Gordon, *Przechadzki po Ameryce*, 1866; *idem*, *Podróż do Nowego Orleanu*, Poznań 1866.

² S. Wiśniowski, *Listy z Czarnych Gór*, 1875; *idem*, *Obrazki z życia amerykańskiego*, „Kłosy”, t. XXIII, 1876, (opublikowano je również w wersji książkowej w 1900 roku).

³ R. Łubieński, *Listy z Ameryki*, „Kronika Rodzinna” 1874–1875 (w wersji książkowej ukazały się w 1900 roku).

⁴ K. Wolski, *Do Ameryki i w Ameryce*, Lwów 1877.

W 1875 roku L. Simonin opublikował cykl artykułów pt. *Nowy Jork i społeczeństwo amerykańskie*⁵.

Czasem też tłumaczono prace obcojęzyczne, np. wspomnienia z podróży dziennikarki francuskiej Olimpii Audouard⁶. Ukazywały się też inne publikacje i korespondencje (m.in. Kałussowskiego, Krystyny Narbuttówny) cieszące się, zresztą niezasłużenie, również zainteresowaniem i poczytnością w Polsce. Z kolei książka Stefana Buszczyńskiego⁷, bodaj jedyna w tym czasie fachowa praca w języku polskim o Ameryce, swego rodzaju studium porównawcze z Europą, nie miała zbyt wielu czytelników. Zresztą pozycja ta też nie grzeszyła bezstronnością, bowiem demokrację amerykańską autor prawie idealizował. Przyszło mu to o tyle łatwiej, że zestawiał ją i porównywał z ówczesnymi rządami despotycznymi w Europie.

W latach siedemdziesiątych XIX wieku publikacje te popularyzowały tak czy inaczej Stany Zjednoczone, choć przedstawiany wizerunek nieraz był odległy od rzeczywistości. Duże zainteresowanie budził amerykański Zachód, owiany legendą i intrygujący nie tylko dla poszukiwaczy złota czy przygód. Także kolonizacja Zachodu oraz tematyka indiańska gościła nieraz na łamach różnych czasopism. W większości tych prac było sporo przekłamań, uproszczonych sądów, a nawet konfabulacji, co było przecież trudne do sprawdzenia dla zainteresowanych nimi czytelników. Ale ciekawa narracja oraz rozmaite dykteryjki i anegdoty o niezwykłych wydarzeniach i obyczajach w zamorskim kraju spotykały się, ze zrozumiałych powodów, z dużym zainteresowaniem czytelników. Sporo też uwagi poświęcano przyspieszonej industrializacji Ameryki i rozbudowie dużych centrów przemysłowych, co fascynowało miliony cudzoziemców, w tym także Polaków, chętnych do szukania tam lepszych warunków pracy i życia. Warto pamiętać, że w tym czasie rozpoczyna się również z ziem polskich masowa emigracja zarobkowa do Ameryki. Informacje o rodakach i ich osadach za oceanem były zatem bardzo na czasie i odgrywały znaczącą rolę – w zależności od intencji piszącego – w popularyzowaniu bądź powstrzymywaniu emigracji zarobkowej za ocean.

Listy z podróży do Ameryki Henryka Sienkiewicza są pokłosiem jego dwuletniego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Od 1873 r. był on felietonistą „Gazety Polskiej”, gdzie pisał jako „Litwos”. Redaktor Edward Leo po-

⁵ L. Simonin, *Nowy Jork i społeczeństwo amerykańskie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, t. 16.

⁶ O. Audouard, *Podróż po Ameryce Północnej*, Warszawa 1875.

⁷ S. Buszczyński, *Ameryka i Europa*, Kraków 1876.

znał się na jego talencie i udzielił mu niejako stypendium na wyjazd do USA, opłacając jego podróż w zamian za późniejsze felietony o tym kraju. 30-letni wówczas Sienkiewicz, jeszcze niezbyt znany literat, ale ciekaw świata i wrażeń, wyjechał tam w lutym 1876 roku i przebywał do marca 1878 roku. Oficjalnie wyjechał jako korespondent „Gazety Polskiej” na wystawę w Filadelfii z okazji 100-lecia USA, choć, jak powszechnie uważano, był to raczej pretekst – na salonach warszawskich plotkowano o zupełnie innych i bardzo osobistych powodach wyjazdu⁸. Przypisywano mu też zgoła odmienny cel, bowiem grupa jego przyjaciół (m.in. Helena Modrzejewska z rodziną, Adam Chmielowski, Juliusz Sypniewski i in.) planowała wyjazd do Ameryki, by założyć tam falanster. Zamiar ten zrealizowali latem 1876 roku, ale ich eksperyment kalifornijski zakończył się po kilku miesiącach zupełną klęską i bankructwem⁹.

Jeśli wierzyć słowom Sienkiewicza, to nie planował tego wyjazdu i stało się to najzupełniej nieoczekiwanie. Jak pisze „prędzej na koniec uwierzyłbym we wszystko niż w moją wycieczkę do Ameryki”¹⁰. Wyjeżdżał – jak zapewniał, choć nie ma powodów; by mu wierzyć – bez żadnego przygotowania. Faktem natomiast jest, że nie znał języka angielskiego, którego się musiał tam szybko uczyć, by lepiej poznawać amerykańską rzeczywistość.

Kiedy Sienkiewicz otrzymał propozycję wyjazdu jako korespondent „Gazety Polskiej”, z decyzją długo nie zwlekał. Rozważył za i przeciw, o czym potem, nie bez humoru, pisał tak: „Majątek? Nie zrobię go nigdy. Długi? narobiłem ich już. To ostatnie wspomnienie zdecydowało mnie. Eh! co tam! jadę do Ameryki.

W każdym razie, przecie nie wyjeżdżam na zawsze. Zobaczę morza, stopy, miasta, kraje, nowych ludzi, czerwonoskórych Indian, stada dzikich bawołów, niedźwiedzie, jaguary, amerykańskie humbugi, a przy tym może jaka miss jasnowłosa... Wbrew opinii ogólnej zawsze utrzymywałem, że jestem przystojny [...] Człowiek, który wyjeżdża do Ameryki, jest jeszcze u nas rzadkością. Wyobrażam sobie nawet, że po powrocie, w powiecie łukowskim, z którym łączą mnie liczne stosunki, przynajmniej przez miesiąc będą mnie uważać za rodzaj powiatowego Ferdynanda Korteza. Mój dziad nieboszczyk,

⁸ Z. Najder, *O „Listach z podróży” do Ameryki Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1, s. 62.

⁹ *Ibidem*, s. 83; Henryk Sienkiewicz, *Wybór nowel i opowiadań*, opr. T. Bujnicki, Wrocław – Warszawa – Kraków 1979, s. XXXVI.

¹⁰ H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1978, s. 6.

Panie świeć nad jego duszą, raz jeden tylko za dni swych był w Puławach, a raz w Królewcu, i miał o czym opowiadać przez całe życie”¹¹.

Wydaje się, że przed wyjazdem pisarz sporo wiedział o tym odległym i fascynującym kraju, gdyż publikacje o nim zamieszczały „Kronika Rodzinna”, „Biblioteka Warszawska”, „Kłosa”, a także „Gazeta Polska”, gdzie od 1872 roku – jak już nadmieniałam wcześniej – Julian Horain, ziemianin z Wileńszczyzny, literat, późniejszy jego przyjaciel, publikował *Listy z Kalifornii*¹². Sienkiewicz znał, o czym świadczą wyraźne z niej zapożyczenia, głośną pracę Alexisa de Tocqueville’a¹³, która już do tego czasu stała się niejako klasyką. Jeden z badaczy pisze, że te zapożyczenia bynajmniej nie przynoszą ujmy Sienkiewiczowi pisarzowi, bowiem korzystał on „jako młody dziennikarz” ze znakomitego dzieła Tocqueville’a. Samo zaś korzystanie z tak wybornego przewodnika świadczy o „nader solidnym traktowaniu obowiązków reportażysty”¹⁴. W ten sposób Sienkiewicz – korzystając wprawdzie z wielu źródeł – tworzył własne niepowtarzalne dzieło publicystyczne, reportażowe, a nie traktat naukowy.

Sienkiewicz znał także wówczas bardzo popularne powieści Jamesa Fenimore Coopera o Indianach i życiu na pograniczu, do których kilkakrotnie w swoich felietonach nawiązywał¹⁵. Z pewnością czytał książkę Charlesa Dickensa¹⁶, bo w jego felietonach są wyraźne ślady zapożyczeń z tej lektury, a raz wprost, w opisie Nowego Jorku, powołał się on na Dickensa¹⁷. Nawet dowcip i niektóre wątki, a także sformułowania są bardzo podobne, co może przemawiać za tym, że je niejako zapożyczył. Jest nawet uzasadnione przypuszczenie, że Sienkiewicz zabrał ze sobą książkę Dickensa i – jak pisze jeden z badaczy – z niej „czerpał nawet obficie, kiedy słał swoje korespondencje do kraju”¹⁸.

Celem wyprawy Sienkiewicza była więc Ameryka, którą miał opisywać w felietonach do „Gazety Polskiej”, w ten sposób zwracając zaciągnięty dług

¹¹ *Ibidem*, s. 10.

¹² H. Sienkiewicz, *Wybór nowel...*, s. XXXVI.

¹³ A. de Tocqueville, *La Democratie en Amerique*, Paris 1835. Już w tym samym roku ukazało się jej pierwsze tłumaczenie na język angielski pt. *American Democracy*.

¹⁴ S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1967, s. 106.

¹⁵ H. Sienkiewicz, *Listy...*, s. 278, 392.

¹⁶ Ch. Dickens, *American Notes for General Circulation*, London 1842. Była ona niedługo potem przetłumaczona na język polski, choć bardzo nieudolnie i niechlujnie (*Zarys Ameryki*, Warszawa 1844).

¹⁷ H. Sienkiewicz, *Listy...*, s. 66.

¹⁸ S. Sandler, *op. cit.*, s. 91.

na opłacenie tej podróży. Z kraju pisarz wyjechał, serdecznie żegnany przez przyjaciół, 19 lutego 1876 roku, udając się do Anglii. Po dwudniowym pobycie w Londynie, 23 lutego wypłynął z Liverpoolu na parowcu „Germanicus”, by po tygodniu dotrzeć do Nowego Jorku, a stamtąd po kilku dniach udać się w wielką podróż do Kalifornii. Sześć tygodni później jego pierwsze felietony, wtedy jako *Listy Litwosa z podróży*, zaczęły pojawiać się w „Gazecie Polskiej”. Pierwszy ukazał się 9 maja 1877 roku, a kolejne regularnie przez cały rok i pierwszy kwartał 1878 roku. Potem opublikowane zostały w 1881 roku, choć nie wszystkie, w pierwszym zbiorowym wydaniu jego *Pism*¹⁹.

Warto też dodać, że oprócz tych felietonów Sienkiewicz prowadził ożywioną korespondencję prywatną, w której wiele miejsca poświęcał także refleksjom na temat Ameryki. Ale nie zawsze były one zbieżne z tym, co pisał w korespondencjach do „Gazety”. Nie były one również tak starannie opracowane pod względem artystycznym²⁰.

Od początku w tych korespondencjach dostrzegano duże wartości artystyczne, a także... pewne elementy fikcyjne, zmyślane przez pisarza wydarzenia, np. jego opis wyprawy i polowanie na bawoły w Wyoming, którego po prostu nie było. Późniejsi badacze jego twórczości wskazywali na ten aspekt, widząc w tym literacką fantazję Sienkiewicza²¹. Mimo wątpliwości, co do wiarygodności niektórych fragmentów *Listów*, nie można wszak nie uznać ich wagi i znaczenia w pisarstwie o Stanach Zjednoczonych w owym czasie. Zresztą felietony te cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem czytelników, także i potem, kiedy ukazały się w wersji książkowej. Również w okresie międzywojennym *Listy* były znane i chętnie czytane, o czym też świadczą reportaże z tego okresu, zwłaszcza Zdzisława Dębickiego²², który najwyraźniej w nich gustował i w niemałym stopniu wzorował się na nich. Ale i inni piszący o USA musieli znać *Listy*, w których nieraz szukali inspiracji i do których też czasem nawiązywali.

Nie jest to właściwe miejsce do snucia rozważań nad oddziaływaniem amerykańskiej przygody Sienkiewicza na jego pisarstwo, ale truizmem jest stwierdzenie, że miała ona duży wpływ na późniejszą twórczość, i to zarówno na jego prozę dotyczącą samych Stanów Zjednoczonych, jak i wielkie

¹⁹ J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1973, s. 43.

²⁰ Z. Najder, *op. cit.*, s. 79.

²¹ J. Krzyżanowski, *Sienkiewicz w Wyoming, czyli „trick or trip”?*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 4.

²² Z. Dębicki, *Za Atlantykiem – wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1921.

powieści historyczne. Wyraźnie to widać w nowelach zajmujących się tematyką amerykańską: *Sachem*, *Orso*, *Przez stepy*, *W krainie złota* i in. (siedem jego nowel opisuje amerykański Zachód²³).

Opis Amerykanów, towarzyszy morskiej podróży, z którymi po raz pierwszy zetknął się pisarz, wart jest przytoczenia, zwłaszcza że później Sienkiewicz zmienił opinię o nich i był bardziej wyrozumiały wobec ich obyczajów. W *Listach* pisał tak: „Jakkolwiek towarzystwo to składa się z ludzi, którzy podróżowali po Europie, zatem bogatych i ogładzonych, ogląda ich jednak nie tylko nie wyrównywa europejskiej, lecz nie odpowiada nader skromnym wymaganiom. Do stołu niektórzy z tych panów siadają w czapkach; pewien dżentelmen siedzący naprzeciw konsulowej francuskiej z San Francisco codziennie pod koniec obiadu zdejmuje buty oświadczając z całą dobrą nowiną, że tak mu jest wygodniej, i namawiając innych, aby poszli w jego ślady. Po obiedzie niektórzy z pasażerów zajmują się czytaniem pism ilustrowanych i nie czytają ich nigdy inaczej, jak z nogami pozakładanymi na stół. Amerykanie w ogóle przedstawiają się szorstko, nawet twarze ich, o rysach grubych, pospolitych i gminnych, zdradzają od razu brak tego poloru i wykuintności, która uprzyjemnia życie towarzyskie i czyni miłymi stosunki nawet między ludźmi nie znanymi sobie nawzajem”²⁴. Te pierwsze wrażenia i kąśliwe uwagi pisarza o braku ogłady Amerykanów wynikały w głównej mierze z jego stylu życia (w końcu to „lew salonowy”). Trzeba też mieć na uwadze jego konwencję pisarską oraz brak doświadczeń w kontaktach z Amerykanami. Kilka miesięcy później autor *Listów* już nie był aż tak złośliwy wobec nich, bowiem wielu poznał osobiście i zapewne polubił. Od wielu z nich doznał też pomocy, serdeczności i przyjaźni, co z pewnością wpłynęło na ton jego późniejszych wypowiedzi.

Pierwsze wrażenia z Nowego Jorku były dla Sienkiewicza wielkim rozczarowaniem. Zaskoczył go brud, brzydka architektura, bałagan i hałas „miasta kupców”, aczkolwiek z uznaniem mówił o niespożytej energii i przedsiębiorczości Amerykanów. Pisał: „Jakkolwiek miasto to ze względu na brak wszelkich pamiątek historycznych, wspaniałych budowli, kościołów, galerii, muzeów, wreszcie przez swój nieporządek i brak smaku we wszystkim niesympatyczne czyni wrażenie, ma jednak i swe dodatnie strony, z których pierwszą i najgłówniejszą jest olbrzymi rozwój cywilizacji przemysłowej,

²³ *Western septet: seven stories of American West*, by Henryk Sienkiewicz, translated, edited, and annotated by Marion Moore Coleman, Cheshire, Cherry Hill Books 1973.

²⁴ H. Sienkiewicz, *Listy...*, s. 55.

przedsiębiorczość i energia mieszkańców, dowodząca niesłychanej żywotności tego młodego społeczeństwa”²⁵. Nowojorska giełda chyba go przeraziła, o czym świadczy jej opis i doznane tam wrażenia, jeśli je potraktujemy dosłownie.

Mieszkańcy Nowego Jorku, jak nadmieniał felietonista, robili jeszcze gorsze wrażenie niż ich miasto. Znowu wytknął im „wrodzoną gburowatość”, „brak ogłady”, „dzikie przyzwyczajenia”, a także „głupowaty objaw miłości własnej”. Jak z oburzeniem pisał, Amerykanie uważają się za „najpierwszy naród na świecie”, a wartość człowieka oceniają na podstawie jego konta bankowego. Raziło go to tym bardziej, gdyż nawet nie mówią, że „człowiek ma tyle a tyle, ale: wart jest tyle a tyle”²⁶.

Uwagi Sienkiewicza o zachowaniu Amerykanów, ich obyczajach, czy przypisywanych im cechach charakteru w przyszłości będą ulegać znacznej korekcie. Osłabi on wiele swoich kąśliwych komentarzy, wprowadzając też sporo życzliwych słów pod adresem swoich gospodarzy i ludzi, z którymi podróżował, pracował czy polował. Utwierdził się wszak w spostrzeżeniu, a potem głębokim przeświadczeniu, jak dużą rolę przywiązywali Amerykanie do pieniędzy i jaką rolę pełnił w ich życiu dolar. Pisał o tym nieraz i potem rozwodząc się na temat „materializmu” amerykańskiego, kont bankowych etc. Ale felietonista, choć widział i wytknął niektóre ujemne cechy społeczeństwa amerykańskiego, zapewniał jednak, że nie wątpił w jego przyszłość i możliwość szybkiego rozwoju²⁷. Ameryka także i jego fascynowała swoimi możliwościami, „młodzieńczym wigorem” i „postępem cywilizacyjnym”.

Obrazowo i interesująco opisywał Sienkiewicz swoją podróż przez niezmiernie prerie w Iowa i dalej na Zachód. Ze swadą i dowcipnie relacjonował wspólną podróż z różnymi awanturnikami i żądnymi bajecznych zysków poszukiwaczami złota, którzy udawali się tłumnie do Czarnych Gór (Black Hills). Jak pisał: „Krańce cywilizacji znac nawet po towarzystwie, jakie zapełnia wagony. Zamiast starannie przybranych, mniej więcej eleganckich dżentelmenów pociąg napełnia się jakimiś brodatymi i wąsatymi postaciami w podartym odzieniu, z brudnymi węzełkami rzeczy przy sobie i rewolwerami za pasem. Rozmowa wre głośna i burzliwa; czasem słychać klątwy; kłęby dymu unoszą się pod sklepieniem wagonów [...]. W wagonach w końcu zrobiło się tak ciasno, iż nikt nie mógł się poruszyć. Po europejsku

²⁵ *Ibidem*, s. 72–73.

²⁶ *Ibidem*, s. 76.

²⁷ *Ibidem*, s. 84.

rzeczy biorąc, było to towarzystwo jak najgorsze. Zawsze owi brodacze z rewolwerami sterczącymi w tylnej kieszeni, ale o twarzach coraz dzikszych”²⁸. W ten sposób felietonista, podobnie jak inni podróżnicy, którzy potem opisywali swoje wędrówki, raczył czytelników opowieścią o Dzikim Zachodzie, nie szczędząc szczegółów o trudach wędrówki i życia w głuszy, a czasem i dramaturgii, przy opisywaniu swoich przygód.

Sporo uwag Sienkiewicz poczynił na temat kolonizacji Zachodu, zwłaszcza Nebraski, Kansas czy Teksasu. O Nebrasce pisał tak: „Kraina ta, jakkolwiek jeszcze zupełnie pusta, ma jednak wielką przyszłość przed sobą. Przedsiębiorczy Amerykanie dziś już myślą o zakładaniu w niej ogromnych gospodarstw hodowlanych na kształt takich, jakie istnieją w stepach południowej Ameryki, w Argentynie, w Paragwaju i Urugwaju. Dziś kolej rozdaje ziemię leżącą tuż nawet koło stacji za bezcen i na dziesięcioletnią wypłatę, dalej zaś od linii można osiadać nie pytając się nikogo ani też nie płacąc nikomu”²⁹.

Zajmowanie rozległych, często urodzajnych bądź zasobnych w bogactwa ziem i postępująca ekspansja na Zachód była zjawiskiem masowym w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Sienkiewicz osobiście obserwował ten proces i interesował się tą problematyką, która była szeroko dyskutowana publicznie. Do tego wątku felietonista powracał wielokrotnie pisząc o zagospodarowywaniu rozległych terytoriów na Zachodzie. Z nieukrywaną radością wykazywał się swoją wiedzą na temat kupowania przez osadników za bezcen od rządu 160-akrowych działek, ich pionierski żywot z dala od cywilizacji i dorabianie się majątku. Zdaje się, że ten model *self-made mana* urzekł go, choć wyraźnie podkreślał, że był to żywot niezwykle trudny, samotniczy, pełen poświęceń i wyrzeczeń. I oczywiście nie dotyczył nowych przybyszów z Europy. Jak pisał: „Zbiegłaby się zapewne liczna i goła, a nie mająca nic do stracenia gawieź emigrancka, ale na przeszkodzie temu stoją niezmierne odległości dzielące Kalifornię od stanów zachodnich i przede wszystkim to, że podróż nad brzegi Oceanu Spokojnego już nie z Europy, ale z New Yorku, Filadelfii, Waszyngtonu lub Bostonu kosztują więcej niż dwa klemy, za które, jak wspomniałem, płaci się przez lat dziesięć”³⁰. Osadnikami nie mogli więc być świeżo przybyli emigranci, choć opowieści o taniej, łatwo dostępnej ziemi na zachodzie Ameryki wzbudzały wiele tęsknot i marzeń chłopów europejskich.

²⁸ *Ibidem*, s. 103.

²⁹ *Ibidem*, s. 125.

³⁰ *Ibidem*, s. 186.

Kolonizację Zachodu przyspieszał rozwój sieci kolejowej. Jak pisał Sienkiewicz: „[...] koleje otwierają nowe kraje [...] Toteż zarządy kolejowe sprzedają rokrocznie setki tysięcy akrów koloniom niemieckim, irlandzkim, duńskim, szwedzkim, norweskim, a nawet i polskim. Koloniści osiadając gromadnie po kilkadziesiąt i więcej familli śmiało zapuszczają się nieraz w nieznanne strony nie lękając się ani Indian, ani odległości, byle znaleźć ziemię urodzajną, dostatek wody i drzewa. Z czasem też dochodzą do zamożności i prowadzą życie spokojne. W ten sposób na pustyniach Wielkiego Zachodu powstają miasta, które przez swą odległość stanowią jakby zawiązki państw nowych; w ten sposób także ściągają się ludność w krainy puste, a »terytoria« zamieniają się z wolna w stany”³¹.

Bardzo ciekawie i wręcz mistrzowsko opisuje Sienkiewicz życie w głuszy u osadnika Jacka (Dzeka); który otoczył go gościnnością i serdecznością. U niego też ponoć pisarz zasmakował życia na łonie przyrody, oddając się polowaniom na dziką zwierzynę i innym przygodom³². Niezwykle artystyczne opisy przyrody, trybu życia w górach, fauny i flory oraz rozmaite doświadczenia (prawdziwe i zmyślane) pozostawiły bardzo atrakcyjny – choć niekoniecznie prawdziwy – obraz ówczesnego wciąż prawie dziewiczego amerykańskiego Zachodu.

„Dziś zdaje mi się, że podróż moja rozpoczęła się naprawdę dopiero od chwili, w której przybyłem w te góry; czyż bowiem można nazwać podróżą przebieganie mórz w pysznych okrętach lub stepów w wygodnych wagonach Pulmana... – dalej, zatrzymywanie się po hotelach, zwiedzanie miast i tym podobnie? Jakaż to rola takiego ucywilizowanych stron badacza-podróżnika? Wiozą go jak pierwszy lepszy kufer – ot, i wszystko. Jediną czynną rolę, jaka mu pozostaje, jest wydawanie pieniędzy”³³. Co innego w górach, kiedy – jak pisał felietonista – człowiek był skazany na siebie i podróżował „jak prawdziwy mężczyzna”. Tam dopiero zaczęła się dla niego „podróż prawdziwa, czynna i twórcza”, kiedy to poznawał czy też „odkrywał” Amerykę.

Sienkiewicz sporo uwagi poświęcił Indianom, wykazując obeznanie z wielu ich problemami, co świadczy o wcześniejszych do tego przygotowaniach. Być może miało to związek z jego dziecięcymi lekturami, choćby powieściami Coopera, i swoistą modą wpływającą na częste podejmowanie tematyki indiańskiej w ówczesnej Europie. Faktycznie jednak wątek indiań-

³¹ *Ibidem*, s. 282–283.

³² *Ibidem*, s. 195–207.

³³ *Ibidem*, s. 183.

ski najwyraźniej go fascynował. Liczne refleksje i rozmyślania nad tragicznym losem Indian mogą też świadczyć o tym, że i te myśli zaprzętały uwagę pisarza wcześniej i bynajmniej nie rodziły się w trakcie podróży pociągiem od jednej stacji do następnej oraz w czasie przygodnych spotkań z różnymi plemionami. Pisarz zapewne też korzystał z notatek i książek, które ze sobą zabrał i zrećźnie je wkomponowywał w swoje felietony.

Sienkiewicz wielokrotnie nawiązywał do tragicznej doli Indian i okazywał im wiele sympatii, zwłaszcza dla desperackiego oporu stawianego przez niektóre wojownicze plemiona w ich nierównej walce z białym człowiekiem. Być może w sytuacji Indian felietonista doszukiwał się jakichś analogii do położenia rodaków pod zaborami. Wydaje się, że poniekąd widział on i traktował problem Indian w USA jako swego rodzaju „konflikt narodowy”, stąd uznanie i szacunek dla dumnych plemion, nie asymilujących się, lecz walczących do końca. Także i potem Sienkiewicz okazywał wiele sympatii dla Indian i ich bohaterskich wodzów, niewątpliwie widząc w tej walce wiele wspólnego z losem Polaków pod zaborami³⁴.

Sienkiewicz sympatyzował z Indianami i nieraz dawał wyraz swojemu oburzeniu z powodu okrucieństwa białego człowieka przekonanego o swojej wyższości. Ciepło pisał o tragicznym losie różnych plemion i ich bohaterskich walkach z białymi, które w niczym nie polepszą ich doli. Zdaniem felietonisty: „Krótko mówiąc, rasa ta dzielna, choć dzika, ginie nieubłaganie na całej przestrzeni Stanów. Z cywilizacją, którą zresztą pod najgorszą postacią im się przedstawia, pogodzić się nie umieją i nie mogą, więc cywilizacja ta ściera ich z powierzchni ziemi równie nieubłaganie jak i brutalnie”³⁵.

W innym miejscu Sienkiewicz znowu pisał, że choć „słuszność leży po stronie Indian”, tym niemniej są w sytuacji przegranych. Szczerze im współczuł z powodu głębokiej krzywdy, jakiej doznali od białego człowieka, zwłaszcza tzw. ucywilizowani Indianie, których spotykał w Nebrasce i Wyoming. Był to „jeden obraz nędzy i rozpaczy”. Indianie „wyrzekli się wojny z białymi, rozbojów, polowań, a dostali za to... derki... i pogardę. Na koniec, najpierwszym bezpośrednim produktem, który wszyscy dzicy otrzymali od cywilizacji, jest: wódka, ospa i syfisy; cóż dziwnego więc, że patrząc na cywilizację ze stanowiska tych najpierwszych dobrodziejstw, nie wzdychają do niej, bronią się i giną!”³⁶.

³⁴ Interesującą rozprawę na ten temat napisał Samuel Sandler, *op. cit.*

³⁵ H. Sienkiewicz, *Listy...*, s. 104.

³⁶ *Ibidem*, s. 111.

W innych felietonach Sienkiewicz jeszcze wracał do tego tematu, pisząc, że odkrycie złota spowodowało nagle zaludnianie okolic Czarnych Gór i nieunikniony konflikt z Indianami. „Po ekspedycji generała Custer, odbytej w roku 1874 – pomimo iż całe to terytorium było odstąpione i uroczystymi traktatami poręczone znakomitemu narodowi Siouxów, ludność górnicza, chciwa złota, nie zważając na wszelkie traktaty zaczęła się cisnąć do Czarnych Gór”³⁷. Spowodowało to otwarty konflikt z Indianami, w czasie którego regularne wojska amerykańskie ponosiły klęski, a w jednej z bitew zginął gen. Custer. Sienkiewicz z nieukrywaną sympatią pisał o dzielnych walkach Indian i ich bojownikach – Crazy Horse i Sitting Bull. Ale zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że ta nierówna walka nie daje im praktycznie żadnych szans.

Kilka felietonów, zgodnie z wcześniejszymi zobowiązaniami redakcyjnymi, poświęcił Sienkiewicz polskim emigrantom i osadom w USA³⁸. Sam miał świadomość, że jego „sprawozdanie” może się wydawać „niedokładne i gorzkie”, więc dodał tytułem usprawiedliwienia: „Co do niedokładności, sam chętnie się zgadzam; nie mogło być dokładne z powodu braku źródeł – że zaś miejscami jest posępne, to przypisać należy temu, iż przede wszystkim chciałem je uczynić prawdziwym”³⁹. Opis i charakterystyka polskich osad i życia emigrantów, mimo pewnych niedostatków, miały wszak, i do dziś mają, dużą wartość informacyjną.

Z nieukrywaną troską pisał Sienkiewicz o położeniu rodaków w USA i – jak prognozował – procesie ich szybkiego wynarodowiania się. Uznał, że jest to smutne, lecz nieuniknione, i dotyczy także innych narodowości. Konkludował: „Prędzej czy później zapomną, zmienią wszystko aż do nazwisk, które dla angielskich zębów do zgryzienia za trudne, przeszkadzają w businessie”⁴⁰.

Felietonista wskazywał, że ludność wieśniacza z Galicji i Poznańskiego narażona była często na „wielką nędzę po miastach”⁴¹. Ten aspekt podnosił wielokrotnie, zapoznając się lepiej z realiami życia emigrantów w kolejnych miesiącach pobytu, co potem wykorzystał w nowelach. Był bardzo krytyczny wobec kleru, jego zdaniem wykorzystującego jedynie te nieświadomione rzesze emigranckie do własnych celów.

³⁷ *Ibidem*, s. 315.

³⁸ *Ibidem*, s. 368–406.

³⁹ *Ibidem*, s. 384.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 240, 368, 381 i in.

⁴¹ *Ibidem*, s. 283.

Pisarz nieraz stykał się z Polakami w Stanach Zjednoczonych, poznawał ich ciekawe i barwne losy, zwłaszcza politycznych wychodźców, co potem spożytkował w swoim pisarstwie. Spotkany w Kalifornii rodak (Sielawa) stał się pierwowzorem Skawińskiego, bohatera późniejszej noweli *Latarnik*. Inne nowele, zwłaszcza *Za chlebem*, są wyrazem sprzeciwu pisarza wobec zarobkowej emigracji chłopskiej, niezorganizowanej i coraz liczniejszej (właśnie wtedy zaczynała się masowa emigracja z ziem polskich). Przedstawiany przez Sienkiewicza tułaczy, tragiczny los miał odstraszać rodaków przed pochopnymi decyzjami o wyjeździe z kraju⁴².

O zdeterminowanych ludziach, udających się do „ziemi obiecanej” i oszukiwanych przez agentów i innych naciągaczy, pisał Sienkiewicz z troską i smutkiem. Biedni, często niepiśmienni i nie znający amerykańskich realiów, chłopcy polscy po dotarciu do Nowego Jorku skazani byli tylko na siebie i zaczęli w ten sposób „epos nędzy ludzkiej”. Jak pisał: „Początkowa ich historia to historia nędzy, tęsknoty, bolesnych zwątpień i poniewierki. Nie myślcie jednak, abym wam kreślił dzieje pojedynczego jakiegoś oddziału wychodźców. Nie! Sto tysięcy blisko chłopów, których ziemia nasza wysłała na drugą stronę Oceanu, przeszło przez takie dantejskie piekło – za życia. Emigracja nasza w Ameryce nie ma żadnego podobieństwa do emigracji zamieszkującej Francję lub Szwajcarię. Ci ostatni – to wychodźcy polityczni, wyrzuceni burzami rewolucyjnymi; w Ameryce nie ma prawie politycznych polskich wychodźców. Przeważnie są to chłopcy i robotnicy wychodzący za chlebem”⁴³. Te i inne fragmenty świadczą o przejęciu się tragicznym losem rodaków za oceanem i zaangażowaniu pisarza, w powstrzymanie masowych przyjazdów zdesperowanych i zagubionych ludzi, skazanych tam na „prawdziwą poniewierkę”. Znajdzie to również odzwierciedlenie w przyszłości w kilku nowelkach.

Po kilku miesiącach pobytu w Ameryce Sienkiewicz znacznie cieplej, choć nie bez uszczypliwości i ironii, charakteryzował jej mieszkańców, „prawdziwych Amerykanów”, zamieszkujących osady wiejskie na pograniczach: „Powiedziałem, że brak drobiazgowości jest cechą ogólną Amerykanów, i powtarzam jeszcze raz, że drugiego ludu, który by tak łączył w sobie wszelkie wady i przymioty prawdziwie męskiej natury, nie ma na świecie. Amerykanin nie posiada ruchliwości francuskiej, nie jest zapewne zdolny do uczuć tak delikatnych i poruszeń duszy tak subtelnych, jak np. Francuz lub Polak.

⁴² J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1973, s. 81–84; Z. Najder, *op. cit.*, s. 82.

⁴³ H. Sienkiewicz, *Listy...*, s. 389.

Jankes bierze rzeczy z gruba: szczegóły, drobnostki i małości nie istnieją dla niego. We wszystkim jest to twardy mąż. Umie kochać, ale nie kwilić; umie nienawidzić, ale nie kasać milczkiem. Plotkami, babską gadatliwością, haftowaniem skandalicznych nowinek na kanwie czci ludzkiej brzydzi się. Gdy nienawidzi – burzy, ale nie podkopyje; gdy pracuje, wióry leca; gdy wydaje pieniądze, rzuca dwudziestodolarówki jak liście. Nie rozumie, co to oszczędzać centy. Gdy się wzbogaca, robi miliony: bankrutuje – także na miliony. Szanuje kobietę, jako najwyższy dar boży. Często daje się jej za nos wodzić właśnie dlatego, że nie jest drobiazgowy i że patrzy na nią jak rozkochany lew. Na koniec kocha swoje »Junajted Stets« (United States), jest z nich pyszny, dumny i gdy Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie nie namyśla się, nie ogląda, ale zdejmuje swój Kentucky rifle z kołka, ryczy jak buhaj, a staje jak jeden mąż”⁴⁴.

Im dłużej Sienkiewicz przebywał w Ameryce, tym więcej widział w niej „stron jasnych”, jak sam nadmieniał. I choć niewiele pisał o różnych narodowościach zasilających republikę amerykańską, nabrał przekonania, że wszystkim – niezależnie od pochodzenia – daje się szanse bycia dobrymi obywatelami. I to jest właściwie spoiwo państwa. Zaznaczył, iż wcześniej myślał, że „tu się ludzie skalpują, strzelają do siebie z rewolwerów, linczują itd. Teraz widzę, że tak nie jest. Bywają przestępstwa, bywają wystrzały z rewolwerów, bywają czasem zaburzenia, ale gdzież tego nie bywa? Ludzie nie są aniołami”⁴⁵.

Demokracji amerykańskiej poświęcił Autor sporo uwagi, ale był dosyć ostrożny, a nawet sceptyczny w jej ocenach. O samym systemie politycznym nie pisał zbyt wiele, a raczej przybliżył jego następstwa i wpływ na „demokrację obyczajową”, której początkowo nie rozumiał i raczej za nią nie przepadał, a z czasem chyba nawet polubił. Pisał: „Tu ludzie rozmaitych wymienionych przeze mnie stanów są istotnie i najprawdziwiej sobie równi: mogą ze sobą żyć, mogą się ze sobą przyjaźnić, należą do jednego towarzystwa, siadają przy jednym stole; słowem: nie stoją na różnych szczeblach drabiny społecznej po prostu dlatego, że tu drabiny i szczebli nie ma wcale, jest tylko jeden poziom, na którym stojąc, nikt nikogo głową nie przenosi. Ów podział na świat ludzi prostych i nieprostych nie istnieje w Stanach Zjednoczonych i istnieć nie może [...]”⁴⁶.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 217.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 350.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 136.

Groteskowo, już z perspektywy kilkumiesięcznego pobytu w Ameryce, opisał Sienkiewicz sąd przysięgłych w Sacramento, co zapewne służyło mu za pretekst do krytyki systemu. Oto jak relacjonował obrady tej ważnej instytucji: „Sędzia prezydujący siedział na osobnej katedrze męczony przez głośną czkawkę, i poruszając jak wół szczękami wypchanymi tytuniem, wodził omdlałym wzrokiem po zgromadzeniu; sędziowie przysięgli, bez surdutów, żując również tytuń, leżeli raczej, niż siedzieli na swych krzesłach, z nogami pozakładanymi na pulpity; adwokaci również byli tylko w kamizelkach i publiczność trzymała nogi wyżej głów, a kapelusze na głowach; wszyscy chrząkali, pluli, jakby pobierali za to osobne pensje, całość zaś zgromadzenia na mnie, przyzwyczajonym do powagi i uroczystości sądów europejskich, zrobiła wrażenie jakiejś brudnej niemieckiej knajpy, o której można powiedzieć, że tylko oddycha się swobodniej, im prędzej się ją opuszcza”⁴⁷. W ten sposób felietonista odmitologizował idylliczny wizerunek demokracji i sprawiedliwości społecznej, wyrażał swój stosunek do „skorumpowanego i złodziejskiego systemu”, o którym – jak zapewniał powołując się na miejscowych informatorów – sami Amerykanie wyrażali się jak najgorzej.

W jednym z felietonów, nawiązując do słynnej pracy Francuza, pisał tak: „Chcąc rozwiązać pytanie, jak te narodowości żyją obok siebie, jakie instytucje zdołały związać je w jeden węzeł państwowy, musiałbym chyba, idąc śladami Alexisa Tocqueville’a, napisać wyczerpujące dzieło o urządzeniach społecznych amerykańskich, do czego zabrakłoby mi zdolności i czasu. Odpowiem więc tylko ogólnie: w Stanach Zjednoczonych nie próbowano asymilować, nie wiązano nikogo nigdy – i to nie jest sekret owej zgody, w jakiej żyją odrębne żywioły. Trudna zagadka wyjaśnia się tym jednym wyrazem, który w Europie jest tylko ideą i postulatem, tam praktyką codziennego życia – wyrazem: wolność. Ale właśnie owa wolność społeczna, polityczna i religijna, owa płynąca z niej decentralizacja posunięta do ostatecznych granic, owa luźność związków państwowych i nieograniczone uwzględnienie jednostki rodzi tę różnorodność objawów życia, o której już wspomniałem, a stąd i niepodobieństwo ogarnięcia jej w jednej ogólnej charakterystyce”⁴⁸.

Sienkiewicz był świadom, że nieraz zbyt pobieżnie pisał o różnych sprawach, „przeskakiwał wypadki i wydarzenia”; ale – jak tłumaczył – było to przyzwyczajenie felietonisty. Nie zawsze też wiernie trzymał się szczegółów (choć czasem korygował innych informatorów i źródła informacji, zwłaszcza

⁴⁷ *Ibidem*, s. 77.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 386.

wiadomości z prasy), niekiedy też konfabulował i upiększał tekst. Wprowadzał również dykteryjki i zasłyszane gdzieś opowiadki (choćby o pięknej Nelly)⁴⁹, które znakomicie ubarwiały tekst. Takich fragmentów, które miały zabawiać czytelnika, było znacznie więcej, co odpowiadało konwencji felietonów i wynikało z dużej dbałości autora o ich kształt artystyczny. Niektórzy widzieli w tym właśnie niedostatki tego pisarstwa o Ameryce, w którym forma niejednokrotnie przeważała nad treścią.

Bardzo zabawnie, z dużą przekorą i zapewne na swego rodzaju zamówienie społeczne, bo był to aktualny i modny temat w Europie, pisał Sienkiewicz o Amerykankach. Sympatycznie wypowiadał się o nauczycielkach, które pełnią „prawdziwą misję” wychowując dzieci i ucząc młodzież dobrych obyczajów. Amerykanki, jak początkowo pisał, lubią się stroić, są bardzo śmiałe, ale mniej wykształcone niż Europejki. „Szacunek, jakim tu otoczona jest kobieta, łatwo wyjaśnia się tym, że – mówiąc językiem handlowym – popyt tu na płeć piękną daleko jest większy od podaży. Kobiet w ogóle w Ameryce jest mało, w nowo zaludniających się zaś okolicach tak mało, że zaledwie jedna na dwudziestu lub trzydziestu mężczyzn przypada. Tym tłumaczy się, że nawet nieokrzesani i pozbawieni wszelkiej oglądy ludzie obchodzą się tu z kobietą jak z czym szklanym”⁵⁰.

Jego zdaniem kobiety otacza się w Ameryce nadzwyczajną czcią i szacunkiem⁵¹. Przesadnie i bardzo żartobliwie mówił o tym, jak Amerykanki rozpieszczane są przez mężczyzn. „Nigdzie może na świecie nie jest tak wygodnie kobiecie, jak w Ameryce. Prawodawstwo ją kokietuje, obyczaj daje jej wolność, opinia osłania ją nawet wtedy, kiedy broi, mężczyzna ją rozpłaszcza. [...] Może dlatego kobieta jest tu po trochu zepsutym dzieckiem”⁵². W innym zaś miejscu znowu pisał, że rodowity Amerykanin jest idealnym mężem, bowiem dobrze traktuje kobietę, którą otacza szacunkiem i stwarza jej ognisko domowe. „Szacunek ten dla kobiet zdaje się tkwić głęboko we krwi tej rasy, sam zaś w sobie tak jest bijący w oczy i potężny, że udziela się nawet emigrantom, Niemcom i Irlandczykom, którzy w »Deutschlandzie« i »Irishlandzie« inaczej na te stosunki patrzeć przywykli”⁵³. Autor z pewnością przesadza z opisami znakomitego położenia kobiet amerykańskich i ich

⁴⁹ *Ibidem*, s. 105–106.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 83.

⁵¹ *Ibidem*, s. 89.

⁵² *Ibidem*, s. 155.

⁵³ *Ibidem*, s. 279.

traktowania w świecie dżentelmeńskich kowbojów, a może też po trosze popkiwa z tego, o czym świadczą niektóre fragmenty *Listów*.

W innym bowiem miejscu felietonista podważał opinie o emancypacji Amerykanek: „W Europie powszechne jest mniemanie, jakoby emancypacja kobiet nigdzie nie znajdowała takiego urzeczywistnienia w praktyce, jak w Stanach Zjednoczonych. Ja sam byłem pewien, że znajdę tu mnóstwo kobiet doktorów, adwokatów, urzędników, nawet duchownych; że przynajmniej spotkam ich wiele poświęcających się poważnym naukowym badaniom; niechby wreszcie bawiących się tylko w pozory emancypacji, które mimo swych śmiesznych i ekscentrycznych form zdradzają zawsze jakiś prąd ogólny. Tymczasem rzeczy mają się inaczej. Nauczanie elementarne jest tu istotnie przeważnie w rękach niewiast, które na tym polu oddają nieobliczone usługi społeczeństwu, a jeśli przez emancypację będziemy rozumieć wyższe specjalne kształcenie się kobiet i udział w obowiązkach publicznych spełnianych gdzie indziej przez mężczyzn, to można powiedzieć, że mniej tu zrobiono pod tym względem niż w Europie”⁵⁴.

W każdym bądź razie Sienkiewicz kategorycznie stwierdza: „Słowem, nigdzie nie spotykam tu takiego udziału kobiet w obowiązkach męskich, który by zasługiwał na ów rozgłos i na owo pojęcie o emancypacji w Ameryce, jakie co krok napotykaemy u nas w książkach poświęconych sprawie kobiecej i w ulotnych artykułkach dziennikarskich i broszurowych zatytułowanych: *Słówko w sprawie kobiecej*, *Kilka słów*, *Jeszcze słówko* albo w rozmaitych *Ziarnkach społecznych*, których, mówiąc nawiasem, nikt dziobać nie chce”⁵⁵.

Pod koniec swego pobytu w Kalifornii Sienkiewicz pisał zabawnie i złośliwie: „Podoba mi się niezmiernie wiele rzeczy w Ameryce, ale nie kobiety. Mówię tylko o Kalifornii, nie o wschodzie, bo wschodu dosyć nie znam. Ale w Kalifornii ogół kobiet nie przedstawia się świetnie. Stroją się jak w Paryżu albo i lepiej. W zbytku zamiłowane są do tego stopnia, że w takim klimacie, jak tu – latem i zimą noszą futra, to jest kołnierze, obszywane kaptany itp. [...] Po całych dniach siedzą na biegunowych krzesłach, kołysząc się pokazując nóżki, szczerzą ząbki, gwarzą, śmieją się, kokietują w nader elementarny sposób – zresztą nie robią nic. Wszystkie brzdąkają na fortepianie, żadna dobrze; języków mało się uczą; pretensji do dobrego tonu, do dobrych manier, do high life mają bardzo wiele, przez co psują republikańską równość i swobodę [...] Żyją tylko życiem zewnętrznym – brak im

⁵⁴ *Ibidem*, s. 150–151.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 152–153.

częstokroć inteligencji, serca i umysłu, skupienia, refleksji – słowem są to wesołe kozy”⁵⁶. Trudno zatem te uwagi uznać za pozytywne, nawet jeśli się uzna, że felietonista popisывał się wirtuozerią słowa, by sam temat uczynić jeszcze ciekawszym dla czytelników.

Pobyt Sienkiewicza w Ameryce, jego podróże, doświadczenia i przemyslenia zaowocowały bogato w jego twórczości. Tam bowiem znalazł wiele interesujących literacko wątków, poznał osoby, które stały się pierwowzorami jego wielu późniejszych bohaterów. W jednym z *Listów* Sienkiewicz pisał, że kiedy pobyt w Anaheim Landing zaczął go nudzić, zabrał się za pisanie i obmyślanie dalszych utworów literackich. Wtedy też zrodził się zarys *Szkiców węglem*, pisał m.in. *Z życia i natury, Hanię, Selima*. W Ameryce pisarz konsekwentnie uczył się języków – angielskiego i hiszpańskiego⁵⁷. Z tym pierwszym, co niejednokrotnie podkreślał, już nieźle sobie radził, co było niezmiernie ważne w kontaktach ze spotykanymi ludźmi. Nawet w felietonach niejednokrotnie wtrącał zdania lub określenia w języku angielskim, co miało także uwiarygodnić sytuacje opisywane i wypuklać ich autentyczność. Widoczne jest to zwłaszcza w przypadku dialogów, często niewyszukanych w formie i jakichś nieudolnych, czy wręcz prymitywnych, a – jak chciał pisarz – po prostu prawdziwych, czy też sprawiających takie wrażenie.

W swoich felietonach Sienkiewicz podawał czasem wiele informacji i szczegółów faktograficznych o Stanach Zjednoczonych, co przybliżało czytelnikom „Gazety Polskiej” ten odległy kraj. Mistrzowsko opisywał miasta i rozliczne miejsca leżące na trasie jego podróży (Detroit, Chicago, Omaha), niezwykle krajobrazy i cuda natury (Niagara), przepastne amerykańskie prerie i bezkresne przestrzenie, które pokonywał podążając koleją z Wybrzeża Wschodniego na Zachód. Relacjonował spotkania z Indianami i ich cywilizacją, polowania i niesamowite przygody, w których brał udział. Opisywał Polonię amerykańską, niezwykłych ludzi, których tam spotykał, karierę Heleny Modrzejewskiej etc. Poczynił też swoje spostrzeżenia na temat niektórych grup etnicznych, m.in. Irlandczyków, Żydów, Meksykanów oraz Chińczyków (którym poświęcił specjalny felieton z ostatnich tygodni pobytu w Stanach Zjednoczonych). Pisarz nie był na amerykańskim Południu, co zapewne tłumaczy dlaczego Murzynom poświęcił jedynie zdawkowe uwagi. Subiektywizm tych relacji jest o tyle usprawiedliwiony, że były to jego własne przeżycia, odczucia i przemyslenia. Bynajmniej nie rościł sobie pretensji,

⁵⁶ *Ibidem*, s. 348.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 174–175.

by przedstawić wyczerpujące, pogłębione analizy zjawisk politycznych czy społecznych, choć i o tym, po uzupełnieniu informacji na miejscu, pisał, np. o demokracji, systemie politycznym, stosunkach rasowych, zwłaszcza położeniu Chińczyków w Kalifornii. W niemałym stopniu relacje te były wzorowane na Tocqueville'u, choć obudowane nowymi danymi i własnymi przemyśleniami felietonisty. Ale inspiracja ta jest widoczna. Tytułem niejako usprawiedliwienia warto dodać, że każdy potem piszący o Ameryce musiał znać dzieło Tocqueville'a i wielu z nich nie umiało oprzeć się pokusie wzorowania, zwłaszcza na niektórych wątkach. Późniejsi polscy reportażyści z kolei będą wzorować się w dużej mierze właśnie na Sienkiewiczu, co jest szczególnie widoczne w okresie międzywojennym. A wiek później podobną amerykańską podróż „śladami wielkiego dziada” odbędzie jego wnuczka Maria Kornilowiczówna, pozostawiając ciekawe refleksje na temat ówczesnej Ameryki⁵⁸.

Nadsyłane systematycznie przez Sienkiewicza felietony świadczą o pewnej ewolucji jego wyobrażeń i poglądów, gdyż na miejscu, z autopsji, także korzystając z różnych informatorów, zmieniał on swój punkt widzenia na wiele spraw amerykańskich. Wzbogacił wiedzę o Ameryce, a także uporządkował i usystematyzował wiele obiegowych opinii o społeczeństwie, które, zwłaszcza z oddali, wyobrażał sobie inaczej. Czasem też pisał niejako na zamówienie, nadając relacji własną niepowtarzalną stylistykę, co było także wielkim walorem jego pisarstwa.

Niewątpliwie *Listy* były nie tylko ciekawą, chętnie czytaną lekturą, ale odegrały również istotną rolę informacyjną i dydaktyczną. Przybliżyły rodakom odległy i legendarny kraj, rozbudzały zainteresowania sprawami ówczesnej Ameryki, korygując przy tym pewne uproszczone opinie o niej, a czasem też je ugruntowując. Próby syntetycznych ujęć amerykańskiej obyczajowości, życia społecznego, a zwłaszcza położenia polskich emigrantów odbiegały daleko od pierwotnej formuły „listu” i były przejawem raczej zaangażowanej publicystyki. Jednak nawet po 130 latach, felietony Henryka Sienkiewicza o Ameryce nie straciły swojej wagi i użyteczności, a czyta się je z dużym zainteresowaniem i nie mniejszą przyjemnością.

⁵⁸ M. Kornilowiczówna, *W sto lat później. Szkice z podróży do Ameryki*, Warszawa 1975, s. 375.